WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 7/19 Listopada **№ 89.** Rok 1858.

O felczerach i chorobach włościan.

(Dalszy ciąg.)

Skoro więc składka braterska ustała, zkąd teraz fundusz na Lekarza, aptekę i felczera? Powiedzą lekarz drogi, bez kilku rubli nie przyjedzie, jedna bytność lekarza często niedostateczna, apteka droga, lecz i tę trudność przy dobrych chęciach obywateli ziemskich, troskliwych o dobro swoich włościan, usunąć możemy, nawet bez najmniejszéj ofiary ze strony dworu. Możnaby rozłożyć składkę, na jeden dym nałożyć rubla srebrem rocznie, a licząc że parafija znaczna, z kilkuset dymów się składa, utworzyłby się dostateczny fundusz na lekarza, aptekę i felczera; parafije pomniejsze mogłyby się z sobą znieść dla powiększenia funduszu. Tak ugodzony lekarz z chęcią podjąłby się nieść pomoc na każde zawołanie, przybyłby na grunt gdyby chory sam nie mógł przybyć do lekarza, przepisałby lekarstwa domowe, lub w koniecznym razie na koszt parafii apteczne; urządziłby we wsi pod okiem kollatorki lub pod dozorem proboszcza apteczkę domową. O ileżby wtenczas mniéj ofiar przed czasem poszło do grobu, a z drugiéj strony jakie widoki dla téj młodzieży obecnie kształcącéj się, któraby zaraz na wstępie swego zawodu, z największą spokojnością o jutro, z większą energiją i chęcią oddała się pracy; jakież pole dla nich, przy spokojnym umyśle, dla okazania swoich zdolności i możności dania się poznać; bo lecząc włościan prędzéj wejdzie w stosunki z obywatelami, którzy o jego zdolności i dobréj chęci w każdéj chwili przekonać się będą w możności. Ale w takim stanie jak teraz zostajemy, jakiego potrzeba czasu młodemu lekarzowi, walczącemu najczęściéj po kilkonastoletniéj pracy szkolnéj, z koniecznemi potrzebami do życia, aby mógł zjednać sobie zaufanie; bo głównie jego byt na prowincyi zależy od opinii obywateli ziemskich, a nie zawezwie go pierw aż będzie o jego zdolnościach przekonany. Dajcież mu pole do rozwinienia tych zdolności; bo pytam się kto na prowincyi leczy się? obywatel ziemski i żyd; klassy urzędników w małych miasteczkach najczęściéj niezamożnych liczyć tu nie można. Dla czego w krajach ościennych daleko większa liczba lekarzy po małych miasteczkach i wsiach utrzymać się może? bo każden człowiek chory ratuje się. U nas główną ludność pod względem ilości stanowi włościanin i mieszczanin po miasteczkach, lecz do tych lekarz nie ma przystępu; ich aniołem opiekuńczym zdrowia jest felczer. Lekarz rozpoczynający praktykę na prowincyi zależy od opinii, lecz bieda mu jeśli takowéj nie potrafi sobie wyrobić lub straci; czasami lada drobnostka może na niego ściągnąć niechęć możniejszego, zkąd lotem iskry elektrycznéj rozleci się po okolicy, a wtenczas biedny lekarzu, jeśli nie masz sposobu zwalczenia téj burzy, zabierz się i emigruj z takich stron, bo upadek twój nieochybny. Od lekarza mają prawo wymagać poświęcenia, nauki, trafności w kuracyi a nadewszystko pilności; lecz te wszystkie cnoty są jeszcze niedostateczne, bo broń cię Boże natrafisz na początku twego zawodu na chorobę zabójczą, już po twojéj opinii; piorunująca wieść: nietrafny, lub nieszczęśliwy! najlepsze twe chęci zabija; porzuć wtenczas pracę, zamiłowanie w téj szlachetnéj sztuce i szukaj niezależniejszego kawałka chleba. O! bo lekarz nie jest niezależnym, bo kto zależy od ogółu i od sądu różnéj warstwy społeczeństwa, jest więcéj jak zależny. Nie zrażaj się jednak tém młody początkujący lekarzu, gdyż twojém godłem jest praca, poświęcenie i miłość bliźniego; niech cię własne przekonanie wywyższa, żeś za cel obrał zawód pełen walk i trudów, zawód najszczytniejszy na świecie, ratowania bliźnich i nagroda w własném sumieniu i w téj niepojętéj dla innych rozkoszy: uratowałem człowieka. Dla tego, gdy uczujesz uściśnienie rączki dziecinny, żeś ją od sieroctwa ochronił, lub Bóg zapłać chwilę przed tém zrozpaczonéj matki, o wierz mi, tak błogą aureolą będziesz wówczas otoczony, tak uszczęśliwiony opuścisz to miejsce, iż nagrodę tę będziesz wyżéj cenił nad wszelkie honorarya w ubliżający i niedelikatny sposób ci dane. Znajdziesz też na swéj drodze i ludzi zacnych, z sercem i ukształceniem, którzy wiedząc, że »Errare humanum est« otoczą cię swą opieką, nie dadzą upaść, owszem, stoczą nie jedną walkę w obronie twéj opinii, słowem ludzi, którzy potrafią pojąć powołanie lekarza. O! takich dałby Bóg więcéj, a życie lekarza i tak ciężkie ileżby osłody znalazło.

Jestem przekonany, że opiekuńczy Rząd, dbający o dobro kraju, z chęcią by się przychylił, gdyby obywatele ziemscy projekt takowy przedstawili w Powiecie, zgromadzenia obywatelskie i wójci Gmin Rządowych ułożyłyby, jakie parafije, do których miasteczek gdzie lekarze mieszkają, należeć będą; rozdzielą w równym stosunku parafije a zatém i płacę pomiędzy lekarzy, gdyby ich więcéj w jedném miasteczku osiadło, a przypuściwszy, że jedna parafija większa składa się z 400 lub 500 dymów, składka więc z 500 rubli rozdzielona by być mogła mniéj więcéj od 1000 do 1500 złotych dla lekarza, 300 do 500 złotych dla felczera; reszta na zaprowadzenie apteczki, na zapłacenie apteki, któraby kwartalny rachunek poświadczony przez lekarza i wójta Gminy podawała, a oszczędność gdyby jaka była, służyłaby na pożywniejszą dyetę dla niezamożnego gospodarza lub wyrobnika. Gdyby na jednego lekarza dwie lub trzy parafije przypadły, mógłby mieć na pierwszym wstępie do praktyki jakie takie utrzymanie i ze spokojnym umysłem poświęciłby się nauce; lecz gdzie bytu nie ma zapewnionego, gdzie lekarz walczyć musi z przeciwieństwami losu, tam koniecznem następstwem musi być upadek fizyczny i moralny, niechęć i zobojętnienie.

Możnaby zarzucić, że są wsie tak biedne, iż niepodobieństwem byłoby wyciągnąć po rublu od dymu; prawda, że są osady wiejskie, na które spojrzeć, zwłaszcza człowiekowi miejskiemu, nieobznajmionemu z tym stanem, zdawałoby się niepodobieństwem, aby człowiek mógł tak dalece upaść i żyć na równi z bydlęciem, co mówię? bydlęta na wsi zajmują daleko wyższe stanowisko jak człowiek, wieśniak: o nich mają większe staranie, ich mieszkanie musi być na zimę opatrzone, o chorobę dbają i w każdéj wsi jest poradnik weterynaryjny. Chodź-że ze mną rozpieszczone dziecię Warszawy, którego oczy bawią widoki salonów i miły widok baletu, chodź-że ze mną, wprowadzę cię do dymnéj chałupy wieśniaka, lecz ostrożnie, byś białego czoła nie rozbił o nizkie zakopcone drzwi; schyl się by ci dym w kształcie czarnego uraganu zawieszony w izbie, nie wygryzł ładnych oczów twoich, zdejm paliowe rękawiczki, byś nie dotknął niemi ścian pełnych sadzy i kopciu; ot teraz zobaczysz na przypiecku gromadę dzieci w czarnych koszulach lub zupełnie nagich, zajadających miskę ziemniaków aż im brzuszki napęczniały (dla tego dzieci wiejskie od dzieciństwa mają napęczniałe brzuchy), daléj spojrzyj na barłogu jakaś schorzała kobieta a na węgle domu siedzącego mężczyznę, kurzącego z krótkiéj fajeczki nieznośnego odoru tytoń. Cóż sądzisz, wszak to są ludzie, w których ciele dusza również nieśmiertelna jak w two-

jém, dla których ten sam Zbawiciel na krzyżu skonał. Nie lituj się! czy brzemie niedoli sądzisz przygniotło owego ojca rodziny, siedzącego w milczeniu, czy na jego czole chcesz znaleźć zmarszczki trosków? O bynajmniéj! jego jutro i po jutrze są pewniejsze od twojego! otóż spojrzyj w kącie izby stoi mleko, dojna krówka, jest dołek pełen ziemniaków, jest stodółka nap hana słomą i ziarnem, jest w komórce beczka kapusty i wykarmiony wieprzek, za który i z pozostałéj krescencyi, dostateczny będzie zapas na wódkę, sól, łój, kamizelę i podatki; cóż go więcéj świat obchodzi? A im więcéj dzieci tym bogatszy, bo więcéj sług bezpłatnych. Nie nędza się tu mieści, o nie, tu istny obraz lenistwa i zbydlęcenia; na cóż jemu pracować, skoro mu na wszystko starczy; lecz niech ma obowiązki jako człowiek, niech ma większe staranie o swoje zdrowie i około dzieci, słowem, niech ma większe potrzeby, zaręczam, że o pracę będzie się starał.

Przedstawiłem obraz osad biednych; lecz rzućmy okiem na kolonije Rządowe: Zagość, Kobylniki, Starostwo Szydłowskie i inne; tam jest zamożność a nawet jak zapewniają i bogactwo, gdyż u wielu kolonistów po kilka tysięcy rs. i to w srebrze się znajduje, bo w papiery nie wierzą i dla tego przesilenie finansowe ich nie dotknie; a jakiż użytek z tego skarbów, które najczęściéj w ziemię zakopane posłużą chyba kiedyś jako wykopaliska do Muzeów Archeologicznych? Czyż sądzicie, że taki wieśniak więcéj produkuje? bynajmniéj; wyjąwszy, że mieszka porządniéj, bo mu tak nakazano się budować, niczém nieróżni się od poprzedzającego wieśniaka; jego wydatki są zarówno określone, resztę chowa; proszę takiego kolonistę zająć do pracy. Dla tego zmuszać go do wydatkowania. Niech obywatel i jego zwierzchnik czuwa nad niem aby siebie i dzieci stosownie do pory roku ubierał; niech go zwierzchność zmusza do posyłania dzieci do szkółek, które ich kosztem pozakładane być winny; niech wydatkuje na książki elementarne i do nabożeństwa, na papier, atrament, ołówek i pióro, niech się w chorobie ratuje, a jeśli mu domowe gospodarstwo nie starczy, będzie szukał pracy; o bodajby każdy chcący pracować tak łatwo ją znalazł jak włościanin. Sądzę, że dostatecznie udowodniłem, że rozłożony na nich podatek po rublu od dymu nietylko że dla nich nie będzie ciężarem, ale i dla ogółu z pożytkiem być musi; jeśli każdy włościanin będzie przymuszony pracować, ciągłe utyskiwanie o brak rąk i obawa oczynszowania ustanie.

Mógłbym tutaj bez obawy krytyki śmiało twierdzić, przypuściwszy, że 500,000 gospodarzy rolnych licząc w kraju naszym, chowa w przecięciu po 100 złotych rocznie na lata mierne, znika przeto z kursu przecięciowo 50,000,000 złotych rocznie, po największéj części w srebrze a gdyby tylko połowa była w ruchu, ileżby dobrego dla nich i dla ogółu powstać mogło.

(Dokończenie nastąpi.)

O pegazach angielskich i o koniach

roboczych polskich.

(Dokończenie.)

Oprócz powyższych powodów, mówiących przeciw wyścigom z angielska, jest jeszcze jedna uwaga moralna do zamieszczenia. Otoż: iż poświęcać życie, zdrowie, majątek dla dobra kraju lub ratunku bliźniego jest rzeczą szlachetną, a nawet obowiązkiem każdego obywatela; ale dla pustéj zabawy lub próżności narażać siebie lub biednych jeźdźców najemnych na złamanie karku albo na przypadłość kiły lub suchot, nie jest bynajmniéj rzeczą moralną, i jest raczéj płochością. Zuchostwo takie nazywało się dawniéj *junakeryą*, ale się nigdy nie nazywało odwagą, i nie jest też nią w istocie; bo tam tylko jest *odwaga*, gdzie obok poświęcenia jest zimna *rozwaga*. Ale tam, gdzie jeździec na oślep pędzi na szkapie w szał wprowadzonéj, nie do *celu*, lecz do *mety*, tam jest sztuczna egzaltacya i nerwowe przedrażnienie, przypominające nam włoską tarantelę.

Na zakończenie powiem, iż nic przeciwniejszego nie ma poważnemu charakterowi polskiemu, jak wszystkie dziwactwa i ekscentryczności angielskie. Obyczaj tego narodu zimno desperacki utworzył sobie zabawy na krawędzi grobu. U Anglika fantazya potęguje się do rozmiarów szalonéj ze śmiercią walki, i ciągle ją wyzywa na rękę. Ta pogarda życia nosiłaby może piętno pewnéj wielkoduszności, gdyby wypływała z ducha ofiary, a nie z chorobliwéj wyobraźni i zimno-rozpaczliwego usposobienia. Ale taka, jaką ją znamy, i jaka nam się ciągle objawia, jest tylko zboczeniem umysłowém, zuchwałym wyzwem Opatrzności i prostą monomanią. W charakterze polskim przeciwnie: uczucia płyną z serca i z chrześcijańskiego wychowania. My oddajemy życie z miłości, ale nie z rozpaczy; my je poświęcimy dla *celu*, ale nie dla *mety*. Zabawy więc angielskie, w których zimna rozpacz ze śmiercią igra, krzywią nasz wrodzony charakter, wprowadzają weń zaród szkodliwy, antykatolicki, a tém samém przerodzą nam ludzi w dziwolągów, tak, jak już w części przerodziły wyborny ród naszych koni w wywłoki. Tę pegazomaniję angielską tém boleśniéj czuję, iż mam zaszczyt mieć *starego konia* w méj herbowéj tarczy. Żal mi więc serdecznie, iż polskiego rumaka, który nieraz siedział na karku pohańców, ma dzisiaj w kraju zastąpić dziwoźwierz angielski.

Lecz zmieniają się czasy i obyczaje;... zmienia się też może przeznaczenie i ludzi i koni. Rycerstwo dawne zastąpią jeźdźcy wyścigowi, a nasze dawne stada pięknych i wytrwałych rumaków zastąpią bezścierwne i niepłodne pegazice, karmione bobkowym liściem i angielskiém zielem.

Kiedy odczytując w pismach raporta o konnych wyścigach na angielskich pegazach, ze sprawiedliwą trwogą przewidywałem stopniową zagładę miotu krajowych koni, do pługa i pod jeźdźca zdatnych, spotkałem mego przyjaciela, który mnie roztropnym i prawdziwie użytecznym pomysłem zajął i wielce pocieszył. Ma on chwalebny zamiar zawiązania za potwierdzeniem władz krajowych towarzystwa chodowców koni roboczych. Ale zanim bliższe rozwinięcie tego planu sam autor projektu poda, ja tylko pobieżnie nadmienię, iż uważając słusznie, że ród polskich roboczych koni przechował się jeszcze w niektórych okolicach od środka cywilizacyi oddalonych, ma zamiar zakupić klacze do rozpłodu i urządzić stado z funduszów akcyjnych towarzystwa, dla przechowania i rozplemienienia tak rzadkich już u nas, a tak użytecznych koni silnéj, zwięzłéj i trwałéj budowy. Jakož widzimy na jarmarkach i końskich targowiskach, że łatwiéj jest znaleźć pięćdziesiąt koni powozowych, jak jednego fornalskiego konia. Ten rodzaj, na którym się rolnictwo nasze opiera, coraz więcéj się wyradza, przez fałszywe krzyżowanie ras. Projekt przeto mego przyjaciela jest zbawiennym dla naszego rolniczego kraju, i znajdzie silne poparcie u ludzi rozsądnych i dobro kraju na celu mających.

Pamiętam, iż mówiąc o koniach z panem Bellą (ojcem), dyrektorem szkoły agronomicznéj w Grignon a dawniejszym wojskowym za czasów Napoleona I., usłyszałem jego bezstronne zdanie, które tu dosłownie prawie przytaczam:

»Za bytnością moją w Polsce, (mówi on) podziwiałem a nawet zazdrościłem wam doskonałych koni, które nazywaliśmy powszechnie *les petits ruszaj*. Te koniki, które nam do podwód dawano, bardzo mnie zajmowały. Mają one krok drobny ale szybki, i toczą się niepostrzeżenie, a przecież im drogi ubywa. Z każdego błota wyciągną, (a przyznasz Pan iż błota u was nie brakuje, i drogę każdy sobie dowolnie przez pole toruje, gdyż się bez gościńców obchodzicie). Co szczególniéj godném jest uwagi, to że te wasze konie żyją plewami i sieczką, a przecież mają siłę i utrzymują się w ścierwie. Nigdy nie widziałem, aby wasz woźnica zasypywał owsa swoim koniom, lecz pewną mięszaninę, zwaną »Obrok,« gdzie się nikt ziarnka zdrowego nie dopatrzył, chociaż były wszelkie próbki nikłych zbóż. Widziałem te wasze konie w pracy, a wyznam, iż wytrwaléj i lepiéj chodziły w pługu od naszych koni, owsem lub chlebem karmionych. Powróciwszy do Francyi, znalazłem nieco podobny ród do waszych koni w okolicach Nancy, w Lotaryngii, gdzie je zapewne król Leszczyński sprowadził; lecz nie było już ten czysty ród »ruszajów.« Już się u nas ucywilizowały i popsuły. Miałem zamiar sprowadzić rasę tych koni wprost z Polski, i może to jeszcze uczynię, jeśli mi Bóg życia przedłuży.« Dodał nadto pan Bella uwagę nader ważną, która uchodzi naszych spostrzeżeń: »*Vos petits ruszaj ne paraissent jamais vieux.*« To jest, iż na nich nigdy nie znać starości. Jakož prawda, że kiedy na koniach obcego rodu wiek wybija cechę upadku i niedołęztwa, nasz koń w dwudziestu nawet latach ani ścierwa, ani siły,

ani humoru nie traci. Poddaj mu owsa, a bryka jak źrebiec i ciągnie jak młody. Otóż kiedy światli cudzoziemcy zazdroszczą nam miotu naszych koni, to my go samowolnie psujemy i wytępiamy, i chcemy poprawić dzieło stworzenia a niszczyć dar Opatrzności Bożéj.

Projekt jest mądry, poczciwy i patryotyczny. Wspierać go połączonemi siłami należy, a synowie i wnuki nasze, którym odrodzony miot koni polskich pozostawimy w dziedzictwie, wdzięczniejsi nam będą za ten spadek, jak za dar angielskich pegazów, które jedynie korzystną przedstawiają nam stronę, iż niezadługo ich skórę każemy wyprawić na tłomoki, a kości ich zmielone jako nawóz rozsypiemy po naszych polskich niwach.

Korrespondencya.

Z Rawskiego.

Po dopełnionych sprzętach, po dokonanych zasiewach ozimych i nadzieją w obfite plony, po przyjrzeniu się wystawie Łowickiéj, owym publicznym dowodzie siły i życia naszego kraju, po odbytym jednocześnie tameczném walnym jarmarku, przychodzi chwila wytchnienia dla nas gospodarzy wiejskich; w niéj zdajemy sobie sprawę z wrażeń nabytych, w niéj roztrząsamy przeszłość, a gotujemy się do nowych zapasów, których nam losy nie szczędzą; dobre i złe porównywamy; jak udzielone słowo pociechy chrześcijańską miłością namaszczonemi wymówione usty, błogie w nas obudza wspomnienie, tak z drugiéj strony, rzucony sarkazm lub zrobiony niesprawiedliwie zarzut smutne nasuwa myśli, chociaż wiemy z doświadczenia, że w każdym kraju i przy każdym nowym objawie w nim życia, znajdą się ludzie usiłujący rzucić cień na godową szatę ogólnego wesela. Życie każdéj specyalnéj warstwy społeczeństwa, będąc cząstką życia całego narodu, nabiera usposobienia do wrażeń od ogólnego stanu umysłowego; to zatém ogólne usposobienie będzie zawsze pryzmą, rzucającą światło ciemniejsze lub jaśniejsze na przedmiot ulegający obserwacyi. Kiedy widziemy w kraju dźwigający się przemysł, kiedy patrzemy na publiczne wynagrodzenie zasługi i pracy, kiedy w imieniu zgody i miłości bratniéj podajemy sobie dłonie, odrzucając na bok dawne uprzedzenia i przesądy; kiedy oceniając człowieka wedle osobistéj jego wartości, na resztę spoglądamy obojętnie okiem zdrowego rozsądku i niezachwianego zamiłowania prawdy, w któréj obronie gotowi jesteśmy poświęcić nawet osobiste nasze widoki—pomimowolnie wstępujemy w stan jakiegoś błogiego zachwytu; widziemy ową piękną przyszłość narodowego rozwoju, uwieńczoną zdrową myślą i wewnętrzném zadowoleniem. Piętrzą się w naszéj wyobraźni jakieś olbrzymie gmachy, w których spokój i miłość chrześcijańska zamieszkać mają. Snują się przed myślą olbrzymie postacie, zbrojne w niezawisły hart duszy i niczém nie pokonane przywiązanie do swego ziemi kawałka.

Wszystkie te błogie obrazy, obwinięte w myśl swojskiego i własno-narodowego życia, nic nie pozostawiają do życzenia, a przecież nie wiedzieć dla czego serce uciska jakaś tęsknota; zamiast radosnego uczucia, prędzéj łza cicha zwilży powiekę, a westchnienie pomimowolnie wyrywa się z uciśnionéj piersi. Czém się zaś da usprawiedliwić ten nastrój, któren zamiast wesołéj piosenki jakąś tęskną elegiję, pełną rzewnych wspomnień wynucić jest w możności? Pozostawiam każdemu dowolne wydanie sądu w téj mierze, tłómacząc się tylko z własnego usposobienia. Już to bo i rok cały, ze swoją upartą stagnacyą handlową, bardzo lichym urodzajem, a jeszcze gorszym niedostatkiem paszy, nie daje wesołéj myśli. Jak u nas w Rawskiém, potrawy bardzo pogodnie zebrane, cokolwiek poratowały finanse karmu inwentarza, ale za to mróz z 1szym Listopada zawitawszy, powyrządzał znaczne szkody, pomroził bowiem kapusty, warzywa, a co najgorsza buraki i kartofle. Szczególnie dał się we znaki tym, co pierwszy raz wprowadziwszy plantacyę buraków, walczyć byli zmuszeni z brakiem najemnika, używszy go bowiem do roboty niezwykłéj dotąd w ich gospodarstwie, zaniedbali przedmiot zwyczajnie się produkujący. Ztąd wiele nieporozumień z właścicielami cukrowni, warunki kontraktów zaczynają być trutynowane oględniéj i wyraźnie widać przygotowania do kampanii sądowéj, bo i o miarę buraków odstawianych, do któréj zasady znaleźć nie można, a raczéj nie chcą jéj znaleźć niektórzy właściciele cukrowni, porozumieć się w dobry sposób nie przyjdzie tak łatwo. Z jakiémże utęsknieniem wygląda kraj cały urzeczywistnienia przerobu buraków w domu na syrop, o jakim nam szanowny Członek Towarzystwa Rolniczego Dmochowski, w nrze 79 niniejszego pisma, donosił. Bolesna jest bowiem widzieć system monopoliczny, zaprowadzający się natychmiast przy każdym nowym objawie produkcyi w kraju, a do niego nadużycia miary i narzucanie swych warunków producentom buraków po cukrowniach, śmiało zaliczyć można.

Nielitościwa zima, która nas tak niespodzianie zaskoczyła, ludziom starszym przypomniała rok 1812, w którym to po także straszliwie ogoniastym komecie, marzli ludzie na początku Listopada, a grzali się, ale już nie wszyscy, w Styczniu i Lutym.

Do sprawozdań ze zbiorów tegorocznych z innych okolic kraju tak licznie nadsyłanych, a do siebie jak rodzeni bracia podobnych, chyba to dodać możemy, cośmy zauważali przy nieurodzaju tegorocznym pszenicy, że kto ją pozrzynał i pozbawił piór, pod których choć słabym cieniem łatwiéj opierać się mogła afrykańskiemu upałowi, ten zupełnie został pozbawiony plonu. Ale któż bo mógł przewidzieć podobnego rodzaju plagę?

Smutne te, koniecznie nastręczające się dumania, przerywane bywają zjazdami Członków Towarzystwa Rolniczego, którą jak w naszéj okolicy odbywają się zwykle po wsiach u jednego ze stowarzyszonych ziemian; korzyść z podobnych zjazdów po wsiach od zjazdów po miasteczkach jest o tyle większa, że okoliczni ziemianie mają pole do niektórych praktycznych prób i spostrzeżeń, czego zjazdy w miastach dostarczyć nie są w możności. Nadto, jeżeli trafi się podobne zebranie w miejscach gdzie wzorowe gospodarstwa już zaprowadzone zostały, nie małą ztąd korzyść odnoszą obecni. Do tego rodzaju posiedzeń policzyć mogę zjazdy w Woli Pękoszewskiéj i Cielądzu; obydwa te gospodarstwa niezaprzeczenie przodkują innym. Szczegółowy jednak opis zająćby musiał szpalty pisma obszerniéj traktującego kwestye rolnicze. W ogóle tylko nadmienić mogę, że gospodarstwo w Woli Pękoszewskiéj należy do tych, które pierwszym przykładem swoim sprawiedliwie za inicyatywę do poprawnych gospodarstw w całéj naszéj okolicy uważane być muszą, a stan wynawożenia gruntów ornych doprowadzonym został do stopnia, któren najobojętniejszego rolnika uwagę zwrócić na siebie zdoła. W obydwóch zacytowanych miejscowościach urządzone płodozmiany, uprawa gruntów, wychów inwentarzy, posunięte do bardzo wysoko poprawnego stanu. Pomiędzy temi zwróciła uwagę na siebie owczarnia w Cielądzu, dostarczająca od lat czterech tryków, znakomite posiadających zalety. Maciory i tryki sprowadzane z owczarń Szląskich, z rassy aus Electoral-Negretti zwanéj. Dążność do otrzymania runa najobfitszego, bez uszczerbku cienkości i siły wełny, słusznie zyskała uznanie obecnych, jak również współzawodniczącego właściciela Woli Pękoszewskiéj; tamże robione były próby órki pługami, sprowadzonemi ze składu narzędzi rolniczych Edwarda Winklera z Wrocława, znanego pod nazwą pługa Morawskiego (Möhrisher), kosztującego z kluczem i zapasową skibą talarów 7. Pług ten cały z kutego żelaza, oprócz przedniéj części odkładnicy, która zarazem krój stanowi; do téj śrubami przymocowuje się skiba, oraz kawał blachy żelaznéj uzupełniającéj odkładnicę. Odwracaliśmy w poprzek podorywkę na cali 12, bardzo łatwo parą wołów, równie jak orano z równą łatwością ugór na tę samą głębokość. Pług ten, z powodu dość otwartego kąta, właściwszym się być zdaje na grunta lżejsze, to jest mniéj ścisłe, w których pełni te same funkcye co na rolach tęgich i ścisłych. Pług Dombasla jest bez porównania lżejszy i tańszy.

Próba radła do wyorywania kartofli (Ruhrhaken) bardzo się dobrze powiodła, dla tego donoszę, że w tym samym składzie we Wrocławiu kupione z przodkiem, bardzo porządnie, lekko i silnie zbudowanym, kosztuje talarów 11 i 7½ srgr. Zwyczajne kopanie kartofli zużywa od 20 do 22 ludzi na morgę 200 prętową; z pomocą redła, licząc poganiacza do pary koni, wychodzi najwięcéj dwanaście ludzi na tę samą przestrzeń.

Na jednym z podobnych zjazdów, z serdeczném współczuciem ludzi umiejących ocenić poświęcenie i szczerą myśl przyjścia w pomoc rolnictwu, przyjętą została wiadomość o mającym się założyć przy fabryce machin, pod firmą Andrzéj Hr. Zamoyski i Spółka, wyrobie narzędzi i machin rolniczych. Powitaliśmy ten nowy do-

wód współczucia dla pracy i dobréj chęci, jak tyle innych, których kraj nasz z tego samego źródła już doświadcza, z całą ufnością i niewątpliwą nadzieją, że i Bóg błogosławić będzie przedsięwzięciu, które ma na celu wydostanie kraju ze szponów téj zmównéj spekulacyi, która po prostu przemieniwszy się w najczystszy monopol, jak każda pasożytna korporacya ssie ostatnią kroplę krwi, która po znojnéj pracy w żyłach rolnika została, wydziera ten właśnie kawałek chleba, któren miał być całą i jedyną nagrodą poświęcenia i pracy dla ogółu podjętych.

Przy ukończeniu niniejszéj korrespondencyi, dochodzi mnie wiadomość, że zamarzniętych kartofli znajduje się więcéj jak się zdawało, szczególniéj w okolicach bliższych miasta Brzezin, i że szkody przez mróz trwający zrządzone większych są rozmiarów; może być, że z tego powodu podniosła się i cena zboża. Z ostatnio w większéj partyi zakupionego żyta, z odstawą do stacyi kolei żelaznéj w Skierniewicach, zapłacono za korzec po złp. 19. Jęczmień płacą do 20 złp. Cena kartofli nie ustalona, nie może być oznaczoną, dotąd po największéj części porobiono układy na wymianę za okowitę, ofiarując po siedm kwart do dwóch garncy za korzec.

W Wałowicach pod Rawą, dnia 11 Listopada 1858 roku.

St. J.

UPRAWA SZPARAGÓW MIĘDZY CHMIELEM.

Przez Dra A. Rauch. Nieraz już stawiano pytanie, czy nie dałoby się próżnych miejsc pomiędzy flancami chmielu użyć pożytecznie pod uprawę innych roślin. Dawniéj już, mianowicie też w nowszych czasach, kiedy chmiel nie przynosi tyle zysku co niegdyś, najrozmaitsze w tym celu przedsiębrano próby. Wszystkie wszakże nie szczególnie się powiodły; cień bowiem rzucany przez flance chmielowe do pomyślnego rozwinięcia się innych roślin przeszkadza. Różne próby, które sprawozdawca przez wiele lat podejmował, nie były również szczęśliwsze; dotąd jedynie tylko uprawa szparagów pod każdym względem najzupełniéj się okazała odpowiednią. Zrobił z nią raz próbę już przed laty dziesięciu, która tak pomyślnie wypadła, iż ją teraz na większy rozmiar zaprowadził i jest z niéj zupełnie zadowolniony.

Uprawa szparagów pomiędzy chmielem jest nadzwyczaj łatwa i wcale niekosztowna. Postępowanie w téj mierze jest następujące. Kiedy się zakłada nowy chmielnik, pomiędzy dwiema flancami chmielu zasadza się w prostéj linii po jednéj flancy szparagowéj, zupełnie tak głęboko jak chmiel. Z początku przysypują się szparagi tylko trochą pulchnéj ziemi, a w dołki kładzie się trochę przegniłego nawozu. Póżniéj, w ciągu lata, kiedy szparagi podrosną, obmotyczają się tak jak chmiel, a przytém grubiéj ziemią przykrywają. W drugim roku i lat następnych robota około szparagów jest ta sama co około chmielu, to jest iż się jednocześnie obkopują; tak iż rzeczywiście oprócz nawozu, nie wymagają szparagi wyłącznie dla siebie żadnego starania i kosztu, co widocznie nie małą stanowi korzyść. Gdzie jest sposobność pozbywania szparagów do miasta — co przy dzisiejszych ułatwionych środkach kommunikacyjnych wszędzie prawie jest możebne, bo je można przesyłać pocztą i koleją żelazną (*) — tam sprzedaż szparagów pokrywa wszystkie koszta uprawy chmielu.

(z Tygodnika Rolniczo-Przemysłowego Krakowskiego.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 13 Listopada. W początkach upłynionego tygodnia mrozy dochodziły do—6° a tyle spadło śniegu, że w mieście i okolicy dobra się ustaliła sanna; ale od dwóch dni pod działaniem słońca i cieplejszéj atmosfery śnieg znikł prawie zupełnie. Na Wiśle dla kry a bardziéj jeszcze dla małéj wody nawigacya ustała.

Toruń nic nie przebyło.

Targi Angielskie nie wyszły z odrętwienia. Na ziarno zagraniczne nie ma odbytu, bo krajowe dowozy pokrywają potrzeby konsumcyi. W cenach jednak żadnéj nie było zmiany, a nawet w ostatni poniedziałek na targu Londyńskim więcéj okazywało się ruchu.

We Francyi, Belgii, Hollandyi i na wszystkich głównych Europejskich placach, handel zbożowy w zupełnéj zostawał stagnacyi.

Na naszéj giełdzie również nie było ruchu, a tylko małe partyki przeszły z rąk do rąk, z przeznaczeniem do Szlązka i Saxonii, gdzie potrzeby są stałe i ciągłe, lecz fracht wysoki koleją żelazną utrudnia obrót. W cenach pszenicy nie widzimy zmiany, żyto podniosło się o 6 do 9 guld. na łaszcie.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 160, żyta 120, jęczmienia 20.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.		guld prus.		korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 125	do 130	360	do 435	4	6	4	91
»	131	— 135	420	— 480	4	23½	5	41½
»	133	— 136	513	— 525	5	77½	5	92
Żyta	—	— 130	300	— 309	3	38	3	48
Siemienia lnianego	—	—	—	— 470	—	—	5	30
Jęczmienia	107	— 112	252	— 300	2	82	3	38

W drzewie żadne obroty nie miały miejsca.

Kursa zamian. Londyn 199¹/₃, Hamburg 45.

Alexander Makowski et Comp.

(*) Tak np. z Frankonji przesyłają szparagi nietylko do Monachium, ale nawet do Lipska, Berlina i Hamburga, gdzie się bardzo drogo płacą. W otrębach zapakowane trzymają się świeżo 5—6 dni.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 16 Listopada 1858 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	104
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	110½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108¼
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	85¾
» Listy Zastawne nowe	—	86½
» Obligacye 500-złotowe	—	89
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp.	—	93½
» B. 200 »	—	21¾

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 5 (17) Listopada 1858 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.